

też nie pójdzie. To jest dobry przykład, który pokazuje mi, jak moje wybory rzutują na jej życie wewnętrzne.

Mogę się pocieszać, że Bóg sobie poradzi nawet wtedy, kiedy jestem bierny lub wręcz przeszkadzam Mu w urzeczywistnieniu Jego planów. Jednak nie po to powołał mnie do założenia rodziny, abym teraz przeszkadzał Mu w dziele zbawiania nas – ale po to, aby we wspólnocie było nam łatwiej zdążać do Niego.

Jak wielkim darem jest dla mnie rodzina widzę najbardziej z perspektywy Bożego miłosierdzia, które zawsze jest dla nas otwarte i pragnie nieustannie nas przemieniać.

Agnieszka i Bernard

PODZIEL SIĘ TYM, CO CIĘ PORUSZYŁO

Jeśli chcesz, skorzystaj z pytań:

1. Jak ostatnio zareagowałeś, gdy dostrzegłeś coś niewłaściwego w postawie współmałżonka? Czy czułeś się duchowo odpowiedzialny za niego? Czy próbowałeś odczytać tę sytuację jako wezwanie do osobistego nawrócenia?
2. Czy przystępując do spowiedzi, uczestnicząc w Eucharystii, przyjmując Komunię św. masz świadomość, jak te spotkania z Chrystusem są ważne dla współmałżonka, dzieci i waszej jedności?
3. Jak często powierzasz współmałżonka i dzieci Jezusowi i Maryi w modlitwie? Co najbardziej skłania cię do tego?
4. Czy robiąc rachunek sumienia zastanawiasz się, na ile podjąłeś troskę o świętość najbliższych?

PROPOZYCJA DLA MAŁŻONKÓW

Propozycja 1:

Podczas wieczornego rachunku sumienia przeczytajcie głośno słowa przysięgi małżeńskiej. W ich świetle zastanówcie się w ciszy, jak ze swojej strony troszczyliście się w ciągu dnia o współmałżonka i jedność małżeńską. Zakończcie wspólną modlitwą: aktem pokuty i słowem przebaczenia.

Propozycja 2:

Podczas najbliższej Eucharystii polecajcie Jezusowi członków waszej rodziny. Poproście Go, aby po powrocie do domu On sam przychodził do nich za waszym pośrednictwem.

WARTO PRZECZYTAĆ

Ks. Tadeusz Dajczer, *Rozważania o wierze*, Część III, Rozdział 1, „Włączenie do Ciała Chrystusowego”.

Jak naczynia połączone – bumerang miłości

SŁOWO BOŻE

Wtedy przystąpili do Niego faryzeusze, chcąc Go wystawić na próbę, i zadali Mu pytanie: „Czy wolno oddalić swoją żonę z jakiegokolwiek powodu?”. On odpowiedział: „Czy nie czytaliście, że Stwórca od początku stworzył ich jako mężczyznę i kobietę? I rzekł: Dlatego opuści człowiek ojca i matkę i złączy się ze swoją żoną, i będą oboje jednym ciałem. A tak już nie są dwoje, lecz jedno ciało. Co więc Bóg złączył, niech człowiek nie rozdziela”. Odparli Mu: „Czemu więc Mojżesz polecił dać jej list rozwodowy i odprawić ją?”. Odpowiedział im: „Przez wzgląd na zatwardziałość serc waszych pozwolił wam Mojżesz oddalać wasze żony; lecz od początku tak nie było. A powiadam wam: Kto oddała swoją żonę – chyba w wypadku nierządu – a bierze inną, popełnia cudzołóstwo. I kto oddaloną bierze za żonę, popełnia cudzołóstwo” (Mt 19,3-9).

TEKST

Nikt nie jest samotną wyspą. Jako Mistyczne Ciało Chrystusa stanowimy swoisty system naczyń połączonych.

Fizyczny obraz **naczyń połączonych** może nam przybliżyć tajemnicę wzajemnych powiązań w ramach Mistycznego Ciała Chrystusa. Systemem naczyń połączonych jest na przykład rodzina jako Kościół domowy. Zwykle Bóg, chcąc oddziaływać na określoną grupę osób, posługuje się w sposób szczególny jedną z nich, aby przez nią obdarzać łaskami innych. Założmy, że w określonym systemie naczyń połączonych, jakim jest np. czteroosobowa rodzina, trzy osoby są zamknięte na życie łaski. Są one jak szczelnie zakorkowane probówki. Jeżeli zaś jedna próbuje nawracać się ku Bogu, staje się wtedy dla tych najbliższych sobie osób kanałem łaski. Ma ona dwie możliwości oddziaływania. Może próbować usunąć odgórnie zawory, tak jak usuwa się korek za pomocą korkociągu. Jeżeli jednak ten zawór stanowi żywą tkankę ludzkiej osobowości, to takie jego odgórne wyrwanie będzie zawsze połączone z cierpieniem, z bolesnym i w jakiejś mierze niszczącym ranieniem oraz ograniczającym wolność przymusem. Pan Bóg nie chce tego, On kocha w człowieku realizowaną w wolności decyzję wyboru zmierzającą ku pełniejszej wierze i miłości. Posługując się dalej obrazem systemu naczyń połączonych – Pan Bóg woli, aby te korki były wyważane oddolnie, przez swoisty wzrost ciśnienia łaski w twojej probówce. Zanim będziesz nawracał innych, staraj się przede wszystkim nawrócić samego siebie. Ważny jest stopień twojej wiary,

twojego przyłgnięcia do Chrystusa. „Nie jest ważne, co robisz – powiedział Jan Paweł II – ważne jest, kim jesteś”. **Im więcej będzie dobra w tobie, im bardziej będziesz wierny łasce, tym twoje oddziaływanie na innych będzie skuteczniejsze.**

My często dostrzegając źdźbło w oku współmałżonka, z łatwością pomijamy belkę w swoim oku. A jest to jakby lustro powiększające: jeżeli widzę u kogoś źdźbło, to znaczy że ja mam we własnym oku belkę! Moja dusza jest w znacznie gorszym stanie niż to mogę zauważyć. Jest to więc wezwanie do nawrócenia, płynące właśnie z faktu dostrzeżenia zła u osoby, na którą mam najbardziej bezpośredni wpływ. Czyż sakrament małżeństwa nie uczynił z nas, według słów: „Tak już nie są dwoje, ale jedno ciało”, jedności nie tyle fizycznej, ale przede wszystkim duchowej? Nie możemy więc zrywać się na osobę nam duchowo najbliższą dostrzegając jej wady, ale nie czując się za nie odpowiedzialni. Jeżeli żonie czy mężowi daleko do świętości, to wina leży po obu stronach. Możesz więc jednym i tym samym aktem przeproszać Boga za zło swoje i swoich najbliższych, bo stanowiąc duchowo naczynia połączone, przez które łaska przepływa wzbogacając lub zubożając drugą osobę. Pociuszające jest to, że gdy nawracasz się, to duchowo podtrzymujesz osobę, którą kochasz, najwspanialszym darem, czyli łaską Bożą. Właśnie ty możesz dać jej najwięcej, bo jesteś z nią złączony niewidzialnym, ale realnym węzłem jedności sakramentalnej.

Każde twoje dobro oddziałuje na innych, **twoja wierność jest mocą dla tych, których kochasz**, twoja Komunia św. wzmacnia nie tylko ciebie, ale jest pokarmem dla twojego współmałżonka, dzieci, braci, przyjaciół, parafii, Kościoła, świata. Zaczynaj więc od siebie, od własnego otwarcia się na Chrystusa. Bóg chce, byś się uświęcił i żeby poprzez twoje uświęcenie uświęcało się twoje środowisko, twoi bliscy, Kościół, świat.

Przykładem dla nas może być święta para, która jako pierwsza w historii została wspólnie beatyfikowana – Maria i Luigi Quattrocchi. Maria tak pisała w jednym z listów do męża Luigiego: „Pamiętaj, że w chwili, gdy przyjmujesz Jezusa do swego serca, Maria też tam jest z Nim i wszyscy troje tworzymy jedno”. On zaś pisał do niej: „Czuję, że twoja miłość będzie mnie zachęcała do dobroci i zmuszała do sumiennej pracy, albowiem w tej miłości znajdę najbardziej szlachetny impuls i najcenniejsze potwierdzenie moich wysiłków”. Z ich słów wynika, że wspierali się wzajemnie na drodze do świętości, a nawet kiedyś Luigi nazwie żonę „niańką” swojej duszy i napisze: „Uratowałam moją duszę od zwątpienia, wybawiłam od jałowej oschłości, która by ją doprowadziła do śmierci”. Zaś Maria zachęcała męża, aby kroczył z nią wspólnie do Boga, słowami: „Nie bój się, jestem blisko przy tobie, podaję ci rękę. Chodź”. Prośmy więc tych świętych małżonków, którzy skutecznie pomogli sobie nawzajem w drodze do Pana Boga, o wstawiennictwo – w intencji pogłębiania naszych nadprzyrodzonych relacji małżeńskich.

ŚWIADECTWO

Świadectwo I (żona)

Mam „jedyną słuszną” wizję własnej drogi do świętości i wizję naszej wspólnej drogi do Pana Boga, w tym także drogi mojego męża. Skoro wiem, to próbuję naciskać, wymuszać. Najczęściej chodzi o jakąś formę aktywności w RRN, jak spotkania, albo o wspólną modlitwę. Aktywność jest mi bliska, odpowiada mojej naturze, więc dosyć szybko ją podejmuję, nie pytając o wolę Bożą, nie zastanawiając się, czy tak powinno być. Nie uwzględniam faktu, że mój mąż ma zupełnie inny charakter i osobistą drogę do Boga, i że tak naprawdę nie wiem do końca, co dla niego będzie najlepsze.

Trudno jest mi pozwolić Chrystusowi realizować Jego zmierzenia i przenieść własne działanie na drugi plan. Często zachowuję się tak, jakbym wiedziała lepiej niż Bóg i jeśli coś nie idzie po mojej myśli, to się denerwuję na męża, że z jego powodu coś przegapiliśmy. Próbuję tłumaczyć takie zachowanie troską o małżonka, ale gdy mam odwagę lepiej się sobie przyjrzeć, to odkrywam coś innego: próbę przerzucenia na męża odpowiedzialności za budowanie mojej osobistej relacji z Bogiem. To tak, jakbym miała na jego nogach iść do świętości. Trudno jest mi zrezygnować z tej formy usprawiedliwiania się i pozwolić, aby Duch Święty mógł swobodnie działać, zarówno w stosunku do mnie, jak i do niego. Gdy postawa męża staje się dla mnie wyrzutem sumienia, bo ujawnia moje braki i pokazuje konieczność nawrócenia, wtedy próbuję uciec od prawdy i narzucam mu swoją wizję tłumacząc sobie, że zależy mi przecież na jego świętości.

Dziękuję Ci, Maryjo, że pomagasz mi przyjmować tę prawdę o moim pokrętnym apostołowaniu we własnej rodzinie i oddawać ją ze skrucą Chrystusowi.

Świadectwo II (mąż)

Moim problemem w byciu apostołem we własnej rodzinie jest fakt, że w mojej relacji do Boga rodzina jakby nie istnieje. Owszem, rodzina jest bardzo ważna: dla nich żyję i pracuję, bardzo ich kocham. Ale w relacji ja-Bóg rodzina jest jedynie tłem, na którym rozgrywa się moja historia zbawienia. Widzę, że trudno jest mi zaakceptować prawdę, że jestem odpowiedzialny przed Bogiem za świętość moich bliskich. Praktycznie nie podejmuję tego zadania, chciałbym uciec przed odpowiedzialnością w tym względzie. Z tego też powodu w życiu codziennym bardzo rzadko jestem inicjatorem „praktyk religijnych”. Łatwo rezygnuję chociażby z codziennej Eucharystii, tak kiedyś dla nas ważnej, tłumacząc sobie i żonie, że przecież jestem zmęczony, że chciałbym być razem z nią i dziećmi. Podobnie jest z uczestnictwem w spotkaniach Ruchu: gdy jestem w dobrej formie, to idę bardzo chętnie, ale gdy coś mnie „gryzie”, to zaczynam się wykręcać. Nie dostrzegam tego, że jeśli ja nie pójdę na spotkanie, to moja żona